

The poster features a purple background with various abstract shapes and illustrations of pottery. A large, light pink circle is centered in the upper half, containing the text 'TRZASK CERAMICS' and the names 'Marta Kachniarz' and 'Olek Kozielski'. Below this, a large red mug is partially visible, and a yellow vase is on the right. At the bottom, a smaller, light-colored mug is shown. The title 'WARSZTAT CERAMIKA' is written in large, white, bold letters across the middle. The subtitle 'jak tworzyć piękne rzeczy z gliny' is in the bottom left corner.

**TRZASK CERAMICS**

Marta Kachniarz  
Olek Kozielski

# WARSZTAT CERAMIKA

jak tworzyć  
piękne rzeczy  
z gliny



WARSZTAT  
**CERAMIKA**





Marta Kachniarz  
Olek Kozielski

# WARSZTAT CERAMIKA

Jak tworzyć  
piękne rzeczy  
z gliny

JEDNYM SŁOWEM  
**znak**

Kraków 2023



# Spis treści

**Wstęp** 7

**Nasza droga do Trzasku** 13

Od grafiki do ceramiki 16

**CZĘŚĆ I. MAŁYMI KROCZKAMI** 27

**Rozdział I. Czego będziesz potrzebować?** 29

**Rozdział II. Rzeczy budowane ręcznie** 41

● Figurka kota 48

● Tygrysy i lamparty 66

**Rozdział III. Rzeczy budowane z płata** 69

● Talerzyk z płata 76

● Stożek 86

**Rozdział IV. Nerikomi** 97

**Rozdział V. Toczenie** 105

● Wysokie wazony 118

● Wazonik z trzema brzuskami 122

**Rozdział VI. Odlewanie i formy gipsowe** 141

● Odlewanie kubka 150

● Technologiczne ewolucje 162

**Rozdział VII. Biskwit** 165

<b>Rozdział VIII. Szklwienie i dekoracja</b>	177
● Kubeczki brzuszki	184
<b>Rozdział IX. Drugi wypał</b>	193
● Kubki z owocami	200
<b>Rozdział X. Trzeci wypał</b>	203
<b>Rozdział XI. Recykling</b>	207
<b>CZĘŚĆ II. CERAMICY NA SWOIM</b>	215
<b>Rozdział I. Modele prowadzenia pracowni ceramicznej</b>	217
<b>Rozdział II. O prowadzeniu Trzasku</b>	223
● Kubki z motywem chmurek	246
<b>Zakończenie</b>	249
<b>Podziękowania</b>	252
<b>Słowniczek</b>	253



# Wstęp

Cześć! Jesteśmy Marta i Olek i od kilku lat prowadzimy pracownię ceramiczną Trzask. Robimy ręcznie malowane kubki i talerze, obłe osłonki na doniczki oraz wielobarwne wazony – urocze przedmioty codziennego użytku, które poprawiają ludziom humor i zdobią domy swoich właścicieli.


W tej książce – pierwszej, którą napisaliśmy – opowiemy o tym, jak wyglądała nasza droga do założenia firmy, pokażemy, co można zrobić z gliny, przyjrzymy się zapleczu pracowni i przedmiotom, które kryją się w naszych kuchennych szafkach. Niezależnie od tego, czy chodzisz na warsztaty ceramiczne, planujesz się na nie zapisać, czy po prostu lubisz otaczać się pięknymi rzeczami, pokażemy ci, jak bogatą i zróżnicowaną dziedziną sztuki jest ceramika. Podzielimy się naszą pasją, która z czasem stała się sposobem na życie i pełnoetatową pracą.

Ceramika może być bardzo relaksującym zajęciem – gdy dotyka się gliny, łatwo zapomina się o czasie. Toczenie i lepienie to czynności fizyczne,

które wymagają skupienia na tym, co dzieje się tu i teraz, a także angażują zmysły: cały czas czujesz materiał pod palcami, każdy najmniejszy ruch ma znaczenie. Możesz oderwać się od zewnętrznego świata i spędzić godzinę na modelowaniu małej miseczki czy dopieszczaniu szczegółów swojego pierwszego wazonu. Przyjemność, jaką niesie praca z gliną, sama w sobie jest wartością, jednak jeśli planujesz stworzyć coś konkretnego, znajomość podstawowych technik będzie niezbędna i pomoże uniknąć wielu rozczarowań.

Nawet jeżeli nigdy nie przyszło ci do głowy zapisać się na warsztaty i ubrudzić ręce gliną, pewnie masz swoje ulubione kubki, z których kawa (lub herbata) smakuje najlepiej. Przyjrzyj im się uważnie, a dostrzeżesz, jak zostały wykonane. Na ręcznie robionych czarkach znajdziesz ślady palców pozostałe po toczeniu na kole, lekkie krzywizny albo przebarwienia szkliva. Talerze odlewane w fabryce będą z kolei miały idealny kształt i równo nałożony kolor, co odpowiada metodzie ich produkcji. Zauważenie tych subtelnych różnic i świadomość tego, jak powstały przedmioty, z których korzystasz na co dzień, mogą sprawić, że inaczej spojrzysz na swoją zastawę. Nas samych ta różnorodność ceramicznych form fascynuje i motywuje do twórczych poszukiwań.

Nie jesteśmy ceramikami z wykształcenia. Nie napisaliśmy więc podręcznika z wykresami temperatur i szczegółowymi składami szkliv – to zostawmy technologom. Nasza książka to raczej subiektywny przewodnik po technikach i narzędziach,

A man and a woman are standing in a room with large windows. The woman is on the left, wearing a light grey sweatshirt and glasses. The man is on the right, wearing a white t-shirt, glasses, and a beard. To the left of the woman is a framed illustration of a cake on a yellow plate, a red flower in a blue vase, and a floral mug. The background shows a window with a view of green foliage.

**MARTA:** Ukończyłam sztukę mediów na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a moja praca dyplomowa nie była fizycznym przedmiotem, lecz ulotną instalacją wideo. Zaczęłam też studia graficzne z myślą o karierze ilustratorki, ale zostawiłam ten drugi kierunek właśnie dla ceramiki.

**OLEK:** Ja z kolei jestem niedoszłym architektem, który przez kilka lat pracował jako... kucharz w stołecznych restauracjach. Na początku tylko pomagałem Marcie w swoje wolne dni, ale z czasem dołączyłem do Trzasku na pełen etat. I tak od prawie trzech lat prowadzimy pracownię razem.

z których korzystamy w codziennej pracy. Choć mieliśmy już do czynienia z wieloma metodami kształtowania materiałów ceramicznych, wciąż się uczymy i odkrywamy nowe, bo hasło „ceramika” jest bardzo pojemne – oznacza dużo rzeczy robionych w różnoraki sposób. Tym, co je łączy, jest oczywiście materiał – glina, z którą można zrobić prawie wszystko. Technik jest nieograniczona ilość, bo zarówno twoje ręce, jak i dowolny przedmiot, od szczoteczki do zębów po znalezione na ziemi patyk, mogą być narzędziem do formowania. Nie zawsze jednak wiadomo, od czego zacząć! Mamy więc nadzieję, że pomożemy ci w doborze akcesoriów potrzebnych do wykonania pierwszych prac i zainspirujemy cię do tworzenia większych dzieł. Zobaczysz też, że przy ceramice możesz dobrze się bawić i rozwijać swój twórczy potencjał.

Powodzenia!










# Nasza droga do Trzasku

Trudno podać dokładną datę narodzin Trzasku, bo nie wiadomo, co za nią uznać. Pierwsze przeprowadzone warsztaty? Pierwszą sprzedaną rzecz? A może pierwszy „ceramiczny” post na Instagramie? Uznaliśmy, że kluczowy był moment odbioru stempla Trzasku, który znajomy znajomego zrobił nam na drukarce 3D wiosną 2017 roku. Wtedy zyskaliśmy nazwę i zaczęliśmy sygnować swoje wytwory, a to oznaczało, że zrobiło się poważnie. Oczywiście data jest czysto symboliczna, ale miło mieć co roku dzień, w którym można świętować.

## Wspólna przestrzeń

Droga do założenia pracowni ceramicznej, a później firmy, była skomplikowana i zajęła nam trochę czasu. Zacznijmy od tego, że można tworzyć i sprzedawać ceramikę bez posiadania fizycznej pracowni – od odebrania stempla z nazwą do wprowadzenia się do własnej przestrzeni minęły całe dwa lata. To częsta praktyka wśród osób



trudniących się rzemiosłem: mało kto zaczyna od wyposażonego warsztatu, nie zawsze jest to też potrzebne. Żeby zajmować się ceramiką, nie trzeba od razu kupować pieca, koła i masy innych sprzętów – zresztą niewiele osób ma na to pieniądze. Marta na początku tworzyła w tej samej pracowni, w której po raz pierwszy uczestniczyła w warsztatach ceramicznych – dokładała się do czynszu i dzieliła przestrzeń oraz narzędzia ze swoim nauczycielem.

Miejsce, z którego korzysta wiele osób, ma dobrą energię i sprzyja kreatywności. Ludzie przychodzą na warsztaty z mnóstwem rozmaitych pomysłów, są na różnych poziomach zaawansowania i każdy chce się dowiedzieć czegoś więcej. To taka otwarta przestrzeń do dzielenia się pomysłami (choć zdarzają się również momenty zupełnej ciszy, kiedy wszyscy w skupieniu pracują nad swoimi projektami, co też jest bardzo przyjemne).





Można korzystać z narzędzi i sprzętów, znaleźć swoją ulubioną technikę i dowiedzieć się, co sprawia nam największą przyjemność. Dzielenie pracowni z innymi wiąże się jednak z pewnymi ograniczeniami – często brakuje miejsca, czasem stoi się w kolejce do koła, a czas i liczbę wypalanych rzeczy trzeba uzgodnić tak, żeby wszyscy się zgrali.

Dlatego kiedy Trzask się już rozkręcił, a nasze wyroby przestały się mieścić na jednym regale w dzielonej przestrzeni, zaczęliśmy się rozglądać za własnym miejscem. To była pierwsza poważna decyzja i duże zobowiązanie – do wydatków na zakup koniecznych sprzętów doszły też regularne opłaty, jak czynsz i prąd, na które co miesiąc trzeba było zarobić. Na szczęście już od pewnego czasu Trzask przynosił dochód, a my wysyłaliśmy paczki i wystawialiśmy nasze produkty w kilku sklepach i na targach.

# OD GRAFIKI DO CERAMIKI

**MARTA:** Kiedy po raz pierwszy poszłam na warsztaty ceramiczne, nie miałam pojęcia, jak zmieni to moje życie. Stworzenie kilku glinianych prac miało być pretekstem do zaliczenia zajęć z malarstwa na studiach. Nie przepadałam za malowaniem na płótnie. Postanowiłam dla odmiany stworzyć serię ceramicznych przedmiotów i później je pomalować. Okazało się jednak, że to nie takie proste, a tworzenie i malowanie ceramiki rządzą się swoimi prawami!

Po pierwsze wszystko trwa bardzo długo – dopiero po kilku dniach od wykonania pracy można ją oszli-  
fować i włożyć do pieca. Gliniane przedmioty wypala się co najmniej dwa, a czasem nawet trzy razy, a na każdym z tych etapów czekają niespodzianki: coś się kurczy albo niespodziewanie pęka i całą zabawę trzeba zaczynać od nowa. Po drugie to, czego podczas studiów graficznych nauczyłam się o kolorach, okazało się mało przydatne. Szkliska w pracowni były dostępne w dość ograniczonej liczbie barw, co więcej, nie dało się ich mieszać tak swobodnie jak farb na palecie. Na dodatek niebieski z czerwonym wcale nie tworzyły fioletu, czerń okazywała się brązem, a kobalt



przed wypaleniem był jasnoróżowy. Krótko mówiąc, wszystko działało zupełnie inaczej!

Na szczęście dla nas i naszej pracowni w ogóle się tym nie zraziłam. Wręcz przeciwnie – ten bogaty i fascynujący świat okazał się znacznie ciekawszy od grafiki. Już po kilku tygodniach częściej chodziłam do pracowni ceramicznej niż na studia. Na początku robiłam rzeczy do naszego domu, szybko jednak zorientowaliśmy się, że nie zmieścimy w kuchni nieskończonej liczby przedmiotów. Zaczęliśmy je pokazywać w internecie i powoli sprzedawać wśród znajomych. Wtedy też – podczas wspólnej burzy mózgów w kawiarni – wymyśliliśmy nazwę „Trzask” i pojechaliśmy na pierwsze małe targi.

## W dzień targowy

Nasz pierwszy targowy występ to była zupełna partyzantka – żadne targi designu, tylko weekendowe wydarzenie będące mieszanką pchlego targu i wyprzedaży garażowej. Dzieliliśmy stoisko z przyjaciółmi, którzy wystawiali książki i inne przedmioty, bo zbierali na wyjazd wakacyjny. Olek też wziął trochę gratów, a pomiędzy tym wszystkim rozstawiliśmy Trzaskowe wazon-y i miski. Uczucie satysfakcji, kiedy pierwsza nieznajoma osoba kupiła duży wazon, pamiętamy do dziś.

Pierwszy rok działalności ceramicznej, prowadzonej cały czas po godzinach, bo wciąż utrzymywaliśmy się z czegoś innego, minął nam właśnie tak – na garażówkach, skromnej sprzedaży przez Instagram i dziwnych zleceniach. To w tym okresie stworzyliśmy miski z grubym dnem, które cały czas mamy w domu, pucharek do lodów i kanciaste wazoniki, stojące teraz w mieszkaniach przyjaciół. Powstały też: komplet talerzy do restauracji, w której pracowała wtedy Marta, łyżeczki do kawioru, maselniczki z kopułką i prototypy zastawy dla wymagającego szefa kuchni, z którego to zlecenia ostatecznie, po dwóch miesiącach pracy, nic nie wyszło. Dalej: pierwsza półka z ceramiką w dzielnym z ekipą projektantek butiku i kontakt z pierwszymi sklepami. Próbowaliśmy pokazywać swoje rzeczy, gdzie się tylko dało, jednocześnie szukając własnego stylu.



WYJŚCIE  
EWAKUACYJNE



WZASK  
RAMICS

Dziękujemy  
za wizytę na  
TRĘ WROCŁAW!  
Do zobaczenia  
za rok!

Kupuj dobry  
polski design  
24/7 na  
[targirzeczyladnych.pl](http://targirzeczyladnych.pl)



Przełomowa okazała się nasza pierwsza duża impreza wystawiennicza – Targi Rzeczy Ładnych – w centrum Warszawy, w sercu grudniowego, przedświątecznego szau. Na początku wcale nie byliśmy pewni, czy w ogóle zostaniemy przyjęci, na szczęście kolorowe zdjęcia przykuły uwagę organizatorów i pozytywnie przeszliśmy selekcję. Niestety do końca nie wiedzieliśmy, na co się piszemy. Dzień przed targami, w piątek wieczorem, zorientowaliśmy się, że nasze stoisko jest dwustronne, a my mamy tylko jeden blat! Wieczór spędziliśmy więc, skręcając na miejscu metalowy regał, kupiony w ostatniej chwili w sklepie budowlanym. Byliśmy przerażeni, bo obok nas rozkładało się doskonale zorganizowane stoisko Ćmielowa, do którego przez kolejne dwa dni cały czas ustawiali się klienci, a trzy osoby z obsługi nie przestały pakować kupowanych przedmiotów.

**MARTA:** Trochę się bałam zagadywać do ceramików stojących obok, bo wszyscy wydawali się poważni i lepiej zorganizowani. Ale każda transakcja, którą zapisaliśmy w zeszycie, była naszym małym świętem!

Targowy weekend zakończyliśmy z bilansem w okolicach zera (do kosztów targów musieliśmy doliczyć zakup regału), ale też z poczuciem, że nauczyliśmy się wielu rzeczy. Największą zaletą targów, szczególnie dla początkującej pracowni, jest właśnie możliwość spotkania się z ludźmi i usłyszenia ich opinii i uwag: nie zawsze pozytywnych,

ale w dłuższej perspektywie bezcennych. Dowiedzieliśmy się na przykład, że jadąc na targi, dobrze jest mieć odpowiednią ilość towaru (teraz jest to dla nas oczywiste, ale wtedy mieliśmy po prostu za mało rzeczy, żeby wyjść na plus, nawet gdybyśmy sprzedali wszystko). Szybko też zauważyliśmy, że mniejsze przedmioty sprzedają się łatwiej niż wielkie wazony oraz że pewne połączenia kolorów z naszej palety przyciągają większą uwagę niż inne. Kiedy któraś z rzędu osoba zwróciła uwagę, że kubki są za ciężkie, wiedzieliśmy już, co trzeba zmienić przy kolejnych projektach. To właśnie od klientek na targach dowiedzieliśmy się o stożkach na pierścionki czy kominkach do wosków. I choć dziś nam samym trudno w to uwierzyć, na początku wcale nie chcieliśmy robić kubków, które teraz są flagowym wzorem Trzasku, tymczasem to one sprzedawały się najszybciej, mimo że były niedoskonałe i zbyt ciężkie!

## Wreszcie na swoim

Z Targów Rzeczy Ładnych wróciliśmy z zeszytem pełnym notatek, pomysłami na nowe wzory i energią do dalszej pracy. To wtedy zaczęliśmy robić ceramiczną biżuterię, która w tamtym czasie stała się naszym bestsellerem i pozwoliła nam zostawić dotychczasowe prace w restauracjach, skupić się tylko na ceramice, a w końcu wprowadzić się do własnej pracowni.

Poszukiwanie lokalu samo w sobie było przygodą. Obejrzeliliśmy kilkanaście piwnic do generalnego

remontu, do jednego z miejskich lokali w ogóle nie udało się nam wejść, bo nas i panią z urzędu zaskoczyła krata z dodatkową kłódką, do której nikt nie miał klucza. W łatwo dostępnych, jasnych miejscach nie było warunków do prowadzenia pracowni ceramicznej, z kolei te z mocną wentylacją i gniazdem siłowym (do podłączenia pieca) albo w ogóle nie miały okien, albo trzeba było do nich schodzić po wąskich schodach. Kiedy trafiliśmy do Instytutu Chemii Przemysłowej, przywitał nas długi, ciemny korytarz. Zupełnie jak z horroru. Był początek lutego, zimno i ponuro, w pomieszczeniu nikt nie pracował pewnie od czterdziestu lat, ale zobaczyliśmy duże okno i postanowiliśmy zaryzykować. Uznaliśmy, że latem na pewno będzie tam przyjemniej. Przekonały nas też niski czynsz, duży wyciąg po dawnym laboratorium chemicznym oraz to, że możemy zrobić w lokalu właściwie wszystko, bo gorzej już z nim nie będzie. I tak podpisaliśmy umowę i odebraliśmy klucze do naszej pierwszej pracowni, na samym końcu korytarza w Instytucie Chemii. Trudno tam trafić z ulicy, ale przynajmniej pomieszczenie ma dostęp do naturalnego światła i – co najważniejsze – jest nasze!

Zaczęliśmy remont i kompletowanie niezbędnych sprzętów. Zamówiony piec (pierwszy, wymarzony, wyczekiwany) przyjechał oczywiście za wcześnie, więc musiał spędzić dwa tygodnie przykryty kartonem, żeby nikt nie ubrudził go farbą. Brat cioteczny Marty, który jest hydraulikiem, pomógł nam opanować sieć poplątanych laboratoryjnych rurek i zamontować zlew. W szafach





znaleźliśmy stare szkło chemiczne i bardzo dużo śmieci jeszcze z poprzedniej epoki, ściany pomalowaliśmy wieloma warstwami bieli. Okien nigdy nie udało nam się do końca umyć, a ponieważ nie mieliśmy samochodu, Olek przez pół miasta wiozł autobusem i tramwajem kompresor do szklwienia.

Przy urządzaniu pierwszej własnej przestrzeni, szczególnie przy ograniczonym budżecie, przydaje się doświadczenie z warsztatów. Wiadomo już, z których narzędzi korzysta się najczęściej, co będzie potrzebne od razu, a czego zakup można spokojnie odłożyć na później. Na początku mieliśmy tylko niezbędne sprzęty i sporo wolnego miejsca, które powoli zaczęliśmy zapełniać. Na przykład koło garncarskie pojawiło się w pracowni dopiero po kilku miesiącach – odkupiliśmy je od znajomych ceramików z Krakowa.

Tuż po zakończeniu remontu zrobiliśmy zdjęcia naszej nowej, czystej przestrzeni. Byliśmy z niej naprawdę dumni. Oczywiście ten fotogeniczny stan nie utrzymał się długo, bo po pierwsze, niezależnie od metrażu, miejsca w pracowni zawsze jest za mało (chyba wszystkie osoby zajmujące się ceramiką to potwierdzą!) i każdy kąt zostaje błyskawicznie wykorzystany, a po drugie wszystko niemal od razu pokrywa się warstwą błota i pyłu. Czyste pracownie ceramiczne istnieją tylko w filmach i na zdjęciach. Nie znaczy to oczywiście, że nie dbamy o porządek! Dbamy, ale przypomina to raczej wieczną walkę z żywiołem, którego nie da się do końca opanować. Dlatego dobrze jest mieć ubrania na zmianę i porządną

wycieraczkę, żeby nie zostawiać białych śladów na korytarzu.

Dopiero po pewnym czasie udało się nam powiększyć pracownię o sąsiednie pomieszczenie i wydzielić osobną, „czystą” strefę. Początki jednak wyglądały tak, że na dwudziestu metrach kwadratowych musieliśmy zmieścić biuro oraz miejsca do produkcji, odlewania, wypalania i pakowania. Było to sporym wyzwaniem logistycznym, dużo czasu zajmowało przenoszenie rzeczy z kąta w kąt, żeby zyskać choć trochę przestrzeni do pracy. Dlatego też z pewną zazdrością patrzymy na wielkie pracownie amerykańskie czy australijskie, w których każdy etap produkcji odbywa się w osobnym pomieszczeniu, a do środka dałoby się wjechać ciężarówką. Może kiedyś też dorobimy się takiej przestrzeni, ale na razie trzeba działać z tym, co jest dostępne, i dobrze się organizować. Oczywiście lubimy nasze miejsce w Instytucie Chemii i spędzamy tam bardzo dużo czasu (szczególnie w grudniu), ale nie zaszkodzi pomarzyć o czymś większym.

Skoro już opowiedzieliśmy historię Trzasku, pora zakasać rękawy i przejść do praktycznej części książki.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

